

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Przemysław Olstowski

Toruń

Garść uwag i spostrzeżeń do biografii pułkownika Januarego Grzędzińskiego

Agnieszka J. Cieślikowa, *O człowieku, który się nie zgadzał. Biografia
pułkownika Januarego Grzędzińskiego 1891–1975*, Wydawnictwo
Neriton. Instytut Historii PAN, Warszawa 2009, ss. 484

Biografistyka piłsudczyków, jak też osób z tym środowiskiem związanych, rozwinęła się szerzej w Polsce w początku lat 90. Od tego czasu obok przyczynków biograficznych publikowanych na łamach czasopism popularnonaukowych zwłaszcza (w tym periodyków regionalnych), ukazało się drukiem szereg biografii wojskowych oraz działaczy politycznych i społecznych z tego kręgu. Można zatem powiedzieć, iż jest to środowisko polityczne i ideowe najlepiej w historiografii polskiej dziejów najnowszych opracowane pod kątem biografistyki historycznej. Sądzę więc, że wolno mi w tym miejscu zauważyć, iż biografie oraz przyczynki biograficzne (a także wydawnictwa o charakterze informacyjno–biograficznym) ogłoszone drukiem w ciągu ostatnich dziesięciu lat zdają się dziś w niemałym już stopniu ograniczać pole badań, jakie w 2000 r. zakreśliłem w artykule opublikowanym w toruńskich „Czasach Nowożytnych”¹. Wyraziłem tam — wśród wstępnych uwag o znaczeniu badań biograficznych nad tym środowiskiem dla dziejów politycznych i wojskowych Polski w pierwszej połowie XX w., w tym dla obozu piłsudczykowski — pogląd, iż biografistyka piłsudczyków jest też „przy okazji historią pewnej formacji polskiej inteligencji, szkicem do portretu zbiorowego kilku jej pokoleń”². Poglądy i postawy polityczne wielu z nich, które ukształtowały się bądź to w latach Wielkiej Wojny w środowisku legionowym ewentualnie też peowiackim, bądź jeszcze przed 1914 r. we wzajemnie względem siebie różnych ideowo organizacjach młodzieży polskiej, ewoluowały w latach Drugiej Rzeczypospolitej w dużym

¹ P. Olstowski, *Biografistyka piłsudczyków — stan badań oraz potrzeby dalszych prac badawczych*, „Czasz Nowożytny”, 2000, t. VIII (IX), s. 221–253.

² *Ibidem*, s. 221.

stopniu wraz z głównym nurtem obozu piłsudczykowskiego (po Maju 1926 r. zwanego też sanacyjnym). Owo trzymanie się przez zdecydowaną większość aktywnych politycznie piłsudczyków obozowego *mainstream* 'u dotyczyło — wbrew spotykanemu czasem pogładowi — także lat po śmierci Marszałka, w tym okresie istnienia Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nie przez wszystkich naturalnie. Obok tych, którym mimo całej niechęci do endecji nieobce były niektóre przynajmniej hasła głoszone przez obóz narodowy (by wymienić choćby grupę „Jutro Pracy”), znaczące miejsce w dziejach środowiska piłsudczykowskiego przypada tym, którzy pozostali wierni socjalistycznym przekonaniom z czasu legionowej młodości. Przez to też, leżące u podstaw ideowych znacznej części obozu irredenty niepodległościowej, a z kolei obozu legionowego, idee i pasje właściwe socjalizmowi polskiemu nie przeminęły bez echa w środowisku piłsudczykowsko-legionowym do końca istnienia Drugiej Rzeczypospolitej.

Jedną z ciekawszych postaci z kręgu konsekwentnych, jak się zdaje, socjalistów i demokratów legionowych był płk January Grzędziński, tytułowy bohater pracy autorstwa Agnieszki Cieślakowej, będącej przedmiotem niniejszych uwag (zasadniczo do 1939 r.). Biografia Grzędzińskiego, postaci nieprzeciętnej i jak większość piłsudczyków wyrazistej, jest w znacznym stopniu typowa dla tego środowiska, przynajmniej do czasu wystąpienia przezeń z wojska w 1938 r. Idee socjalistyczne w wydaniu rewolucyjnym przyswoił sobie w trakcie rewolucji 1905 r. w Turkiestanie, z kolei zaś już w środowisku polskim w czasie studiów akademickich w Paryżu, co nie pozostało w przyszłości — jak się zdaje — bez wpływu na jego postrzeganie świata polityki i przynależnych polityce wartości, jak też i na metody działania oraz sposób oceniania ludzi i zjawisk. Członek oddziału paryskiego ZWC i Związku Strzeleckiego, postrzegał wtenczas i później polski ruch wojskowy w tej jego części, do której sam przynależał, jako syntezę postulatów socjalizmu polskiego i dążeń do zbrojnej walki o niepodległość i o taką Polskę, która będzie republiką demokratyczną i państwem dla szeroko pojmowanego świata pracy; *ergo* — Polską ludową. Ten radykalny demokratyzm połączony z wiarą w lud i jego przyszłość był także — w różnym wprawdzie stopniu — pielęgnowany w Legionach, gdzie Grzędziński służył, będąc wtedy, jak to określił, „na wojnie ze swoim pokoleniem”. Z tych pokoleniowych doświadczeń, obok wspomnień wojennych właściwych członkom tej formacji wojskowej oraz siły środowiskowych więzi, wyniósł, trudno powiedzieć na ile wyraźne i sprecyzowane, przeświadczenie o konieczności generalnej przebudowy panujących w Polsce stosunków społecznych i gospodarczych (a więc i stosunków własności) oraz demokratyzacji życia politycznego i szerzej: publicznego. Należał też do tych niewielu stosunkowo legionistów, którzy swym pierwotnym, więc lewicowym przekonaniom pozostali wierni do końca życia, choć bez mała ostatnich dwadzieścia jego lat spędzić mu przyszło w PRL, w konfrontacji z socjalizmem zastosowanym w praktyce. Wbrew pozorom, trudno to jednak w jego przypadku uznać za jakiś szczególny paradoks, nawet jeśli ustrój zwany socjalistycznym miał w Polsce rodowód komunistyczny i sowiecki.

W odrodzonej w 1918 r. Polsce był oficerem w Adiutanturze Generalnej Naczelnego Wodza, następnie służył w instytucjach państwowych i wojskowych związanych z rozwojem lotnictwa cywilnego i wojskowego, by w 1938 r., po latach dowodzenia pułkiem piechoty, zakończyć karierę wojskową w stopniu pułkownika. Choć oficerem lotnictwa Grzędziński *sensu stricto* nie był, to jednak miał zasługi niezaprzeczone na polu propagandy lotnictwa i obrony powietrznej państwa. W działalności politycznej i publicystycznej zaznaczył się wydawaniem i redagowaniem tygodnika „Czarno na białym” (1937–1939) oraz rolą, jaką ze środowiskiem lewicy legionowej odegrał w powstaniu Klubów Demokratycznych i z kolei Stronnictwa Demokratycznego. Wojenne koleje losu na długi czas uczyniły zeń emigranta, ostatecznie na terenie Maroka. Po powrocie do Polski jesienią 1956 r. starał się funkcjonować jako wydawca, pisarz i animator różnego rodzaju inicjatyw społecznych w oparciu o istnie-

jące, jak sądził, możliwości działania. Dość szybko jednak zrozumiał, na czym życie w PRL polega, nawet jeśli ktoś, jak Grzędziński, wrócił tu i osiadł na stałe z pewnym kapitałem — w oczach władz — „punktów dodatnich” wynikających z tużprzedwojennej aktywności publicystycznej i politycznej o charakterze antysanacyjny, czy raczej: „antyozoneowy”. Postawa Grzędzińskiego w PRL, niezależnie od różnego rodzaju prób dostosowania się do istniejącej sytuacji, by móc publikować i, co bardzo ważne, być użytecznym w sensie dobrze rozumianego obywatelskiego zaangażowania, była z czasem w coraz większym stopniu postawą niezgody na funkcjonowanie w systemie kontroli permanentnej właściwie i inwigilacji coraz to bardziej dokuczliwej. Była postawą niezgody — przy świadomości istnienia zewnętrznych warunków systemu PRL — na brak nie tylko obywatelskich swobód, ale i poczucia elementarnej normalności w życiu codziennym.

Czy zatem tytułowy bohater książki A. Cieślikowej był „człowiekiem, który się nie zgadzał”? Cóż, zależy kiedy i na co. Autorka w podsumowaniu swej biografii pułkownika stwierdziła, iż „każdy rozdział tego życiorysu to ilustracja niepokodzenia się z niedoskonałą rzeczywistością, cokolwiek ją kształtowało: wojna, polityka, system państwowy czy wreszcie — ludzkie wady, swary i zawiści” (s. 431), zauważając też kilka stron dalej: „Na takie a nie inne losy życia i inicjatyw Grzędzińskiego wpłynęła w równej mierze historia — ta pisana przez wielkie H — jak i jego własne postępowanie, wynikające z charakteru i przekonań. A te najczęściej powodowały, że się nie zgadzał. Przez wielu był za swe działania i głoszone poglądy ganiony, potępiany, w wiecznej opozycji kolejnych epok. Epigon polskiego romantyzmu i socjalizmu miał jakby w literacki sposób zaprogramowaną samotność” (s. 435). Osobiście, po lekturze tej książki skłonny byłbym raczej postrzegać jej bohatera jako „człowieka, który się przez całe życie prosto trzymał”. To można powiedzieć o nim na pewno. Postawa niezgody na panującą rzeczywistość, zasadniczo polityczną i w jakiejś mierze społeczną, zaczęła się wyrażać w jego działalności zaznaczać po śmierci Marszałka w 1935 r., jakkolwiek narastała w nim zapewne przynajmniej z biegiem pierwszej połowy lat 30., by przybrać otwarty zupełnie charakter po utworzeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 r. Wydaje się też, że jego postawa, a przynajmniej liczne konsekwentne zachowania w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu, na emigracji i z kolei w kraju miały źródło o wiele bardziej w jego działalności politycznej i publicystycznej lat 1937–1939 niż w całym jego dotychczasowym życiorysie, choć przecież okres legionowy był dla znacznej części legionistów — poza wszystkim innym — także i szkołą politycznej oraz życiowej przekory (co jest widoczne również w niepublikowanych materiałach pamiętnikarskich Grzędzińskiego). Trudno natomiast dopatrzeć się w jego postępowaniu jakiejś wyraźnej niezgody na rzeczywistość w okresie przed — przyjmijmy umownie — rokiem 1937. Krytyczny ogląd działalności polskich stowarzyszeń akademickich na gruncie zachodnioeuropejskim przed 1914 r. nie był wszak ówczesnie niczym wyjątkowym. W okresie legionowym objawiał radykalizm polityczny właściwy wielu oficerom oddanym Sprawie i Komendantowi. Podobnie w wojsku przez Majem 1926 r. — tu konflikt z gen. Włodzimierzem Zagórskim, szefem Departamentu Żeglugi Powietrznej Ministerstwa Spraw Wojskowych i przełożonym ppłk. Grzędzińskiego, był nie tylko efektem krytycznej oceny działalności tego generała jako zwierzchnika polskich sił powietrznych, ale i elementem walki piłsudczyków z częścią przedmajowego *establishmentu* wojskowego, którą Zagórski szczególnie negatywnie w ich oczach uosabiał. Po przewrocie majowym 1926 r. kontynuował karierę wojskową jako oficer piechoty, gdzie przy jego jednak niewielkich kwalifikacjach dowódczych i zbyt małym doświadczeniu w służbie w szeregach tej broni, dowodzenie pułkiem piechoty było szczytem możliwości. Dlatego też na jego krytykę stosunków w wojsku w latach 30., sformułowaną w znacznej mierze we wspomnieniach, z perspektywy lat z górą dwudziestu, należy patrzeć z pewną dozą krytycyzmu.

Z kolei w swych poglądach na stosunki polityczne w Polsce po Maju 1926 r. mieścił się Grzędziński w zasadniczym nurcie piłsudczykowski–legionowego *vox populi*, który za życia Marszałka afirmował *de facto* wiele z działań władz pomajowych, służących umocnieniu się u władzy obozu rządzącego w Polsce. Sam jako dowódca 67 pułku piechoty w Brodnicach (1929–1932) dawał temu czynny wyraz, nie tylko w trakcie wyborów parlamentarnych w listopadzie 1930 r. Wtedy bezceremonialne posunięcia władz państwowych i lokalnych ogniw BBWR, będące w istocie łamaniem demokratycznych reguł gry w polityce, wątpliwości u Grzędzińskiego nie wzbudzały. Warto mieć to na uwadze, oceniając jego postawę przed opuszczeniem szeregów armii w 1938 r. Obok tego zaś trudno powiedzieć, w jakiej mierze o jego zachowaniach jako wyższego oficera, kolidujących z punktem widzenia przełożonych, decydowała bezkompromisowość pułkownika, a w jakiej zaś trudny charakter, który powodował, iż wiele znających ówczesnego Grzędzińskiego cywilnych i wojskowych osób serdecznie go nie znosiło. *Last but not least* — wydaje się, iż na opinii Autorki o pułkowniku jako o człowieku, który całe życie się nie zgadzał, zaważyły w dużym stopniu pozostawione przezeń materiały pamiątkarskie. Zaważyły też na całej książce.

Dochodzimy w tym miejscu do kwestii koncepcji i bazy źródłowej omawianej pracy. Autorka, prezentując wśród wstępnych rozważań zasób wykorzystanych źródeł, zaznaczyła jakby mimochodem, iż napisana przez nią praca stanowi biografię polityczną Grzędzińskiego (s. 15). Jeśli tak miało być w istocie, to kwalifikacja ta powinna była w moim przekonaniu zostać czytelnikowi wyraźnie zakomunikowana, być może także w podtytule pracy. Za takim profilem tej książki przemawia fakt, iż okres lat 1937–1975 obejmuje wprawdzie 6 rozdziałów z 12, za to aż 268 z 390 stron narracji składającej się na te rozdziały (z wyjątkiem rozważań wstępnych i końcowych, które mają formę odrębnych, nienumerowanych rozdziałów). Mimo to w trakcie lektury pracy odnosi się wrażenie zapoznawania się z całościową biografią płk. Januarego Grzędzińskiego, obejmującą wszystkie problemy i detale jego życiorysu, które w trakcie kwerendy źródłowej udało się Autorce ustalić, choć wrażenie braku jasności co do profilu tej biografii — rzecz naturalnie subiektywna w odbiorze — pozostaje. Podobnie zresztą jak wrażenie, że Autorka kładzie szczególny nacisk na analizę aktywności publicystycznej i działalności politycznej i szerzej: publicznej swego bohatera nie tylko ze względu na stan zachowanej bazy źródłowej, ale i dlatego, że sprawy te zajmują ją najbardziej, wychodząc jak się zdaje, naprzeciw jej własnym zainteresowaniom badawczym. „Biografia Grzędzińskiego — pisze — mogłaby być egzemplifikacją prób aktywnego działania polskiego inteligenta w sferze publicznej. Za paradoks przy tym można uznać, że reprezentant inteligencji z ducha i charakteru przez większość życia posługiwał się przede wszystkim tytułem pułkownika... Czy nie było to jakieś echo sienkiewiczowskich bohaterów?” (s. 435). Otóż nie było. Grzędziński jak wielu innych wojskowych piłsudczyków był inteligentem w mundurze i etos oficerski zrosł się z inteligenckim. Dlatego też w wypadku tego rodzaju biografii obok kwestii natury politycznej niezwykle istotne jest zbadanie działalności wojskowej. To, że we wspomnieniach Grzędzińskiego niewiele miejsca zajmuje służba wojskowa, nie znaczy, że „uważał widać te lata za najmniej ciekawy rozdział swego życia”, jak sądzi Autorka (s. 15). Fakt, że do końca życia używał stopnia pułkownika, świadczy o tym, że cały czas czuł się oficerem. Nie było w tym żadnego paradoksu. Łatwiej byłoby to zauważyć po gruntownej kwerendzie źródłowej.

Zasadniczym źródłem wiedzy o życiu i działalności Grzędzińskiego była dla Autorki spuścizna po pułkowniku, przechowywana w Oddziale Zbiorów Rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej oraz w Muzeum Andrzeja Struga (Oddział Muzeum Historii Literatury im. Adama Mickiewicza) w Warszawie. Przez to też materiały pamiątkarskie (w tym maszynopisy

wspomnień) i zbiory korespondencji, odrębnie zaś przed- i powojenna publicystyka oraz relacje składane w latach 50. i 60. historykom, stanowiły, jak sądzę, dla A. Cieślukowej najważniejszy drogowskaz w zakresie poszukiwań archiwalnych. Uwagi zawarte w rozdziale wstępnym, zatytułowanym: „Kim był człowiek, który się nie zgadzał?”, w którym obszernie i kompetentnie scharakteryzowano spuściznę Januarego Grzędzińskiego, wykorzystany zasób źródeł oraz problemy biografii pułkownika, świadczą o tym, iż Autorka miała świadomość walorów i braków wytworzonego przez jej bohatera wspomnieniowego materiału. Także więc i faktu, że spuścizna pozostawiona po sobie przez studiowaną postać, choć stanowi nie tak często spotykany bonus dla biografów, to jednak wymaga weryfikacji nader starannej. Tymczasem próby podejmowane w tej materii przez Autorkę ograniczały z góry niedostateczny zakres przeprowadzonej kwerendy źródłowej, zwłaszcza zaś archiwalnej. Odnosi się to przede wszystkim do akt proveniencji wojskowej, szczególnie tych, które przechowywane są w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie. Z kolei także do materiałów związanych z aktywnością pozawojskową Grzędzińskiego, choć w tym wypadku pewnego rodzaju proteżą była licznie wykorzystana literatura przedmiotu, w tym przede wszystkim edycje źródeł, zwłaszcza do dziejów Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937–1939 oraz wydarzeń Marca 1968 r. Ten opublikowany materiał dokumentalny pokazywał jednak, jakie możliwości tkwią w szeroko zakrojonej i gruntownej kwerendzie archiwalnej. To samo dotyczy również kwerendy w działach rękopisów głównych krajowych bibliotek, gdzie liczba przechowywanych maszynopisów wspomnień, które powinny zainteresować Autorkę biografii Grzędzińskiego, idzie zapewne w dziesiątki, gdy A. Cieślukowa wykorzystuje ze zbiorów rękopiśmiennych głównie jednak korespondencję (skądinąd źródło zawsze potencjalnie wartościowe, nie tylko dla biografów).

Jeśli chodzi o kwerendę archiwalną wykonaną przez Autorkę (po części idącą tu za wskazówką życzliwych osób — s. 24), stwierdzić należy jej rzeczową i terytorialną rozległość, jakkolwiek w wypadku większości zespołów akt objętych badaniami (poza Archiwum IPN) kwerenda dotyczyła pojedynczych jednostek aktowych. O ile jednak w odniesieniu do Archiwum Ambasady RP w Rabacie, Archiwum Domu Literatury, Archiwum Wydawnictwa Literackiego czy Archiwum Wydawnictwa Wiedza Powszechna jest to zrozumiałe, o tyle w odniesieniu do zasobu Centralnego Archiwum Wojskowego, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie, a nawet Archiwum Akt Nowych trudno mi nie odnieść wrażenia, że Autorka kierowała swą uwagę jedynie na te zespoły akt, w których informacji na temat swego bohatera mogła się z całą pewnością spodziewać. Stąd też jej uwaga, że „służba wojskowa, publicystyka i działalność polityczno-społeczna [Januarego Grzędzińskiego] mają odbicie w wielorakich materiałach, których poszukiwania były zresztą powodem wielkiego rozciągnięcia w czasie powstawania tego opracowania” (s. 19), budzi we mnie mieszane uczucia. Z jednej bowiem strony mam świadomość (wzmiankowanej już) terytorialnej rozległości archiwalnych poszukiwań, jak też sporej objętości wykorzystanej w tej pracy literatury przedmiotu, a także i tytułów prasowych. Z drugiej zaś, symptomatyczne jest jednak wyznaczenie Autorki odnośnie do udostępnionego jej dokumentu przechowywanego w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie (dawnym Centrum Ochrony Zbiorów Historyczno-Dokumentalnych). Jest nim raport por. Januarego Grzędzińskiego do Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 21 III 1919 r. Przebywał on wówczas z misją w Paryżu z polecenia Komendanta, jako oficer Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza. Sam zaś dokument z punktu widzenia omawianej biografii jest nader istotny, wskazując też kilka kolejnych interesujących wątków. Agnieszka Cieślukowa jednak nie podjęła ich na dalszych kartach swej pracy. Zauważyła natomiast: „O całym tym paryskim pobycie Grzędzińskiego

w ogóle w swych późniejszych wspomnieniach nie napomyka” (s. 87). Istotnie, nie napomyka. Podobnie jednak jak i, wolno sądzić, o wielu innych sprawach, mniej i bardziej ważnych, być może nie tylko dla samego Grzędzińskiego. Autorka nie wyciągnęła jednak z powyższej konstatacji żadnych wniosków co do bazy źródłowej tej biografii. W tym cały problem.

Zakres wykonanej kwerendy źródłowej i uzyskanych na jej podstawie faktograficznych ustaleń nie pozostał bez wpływu na strukturę pracy. Składa się ona z rozdziału wstępnego, dwunastu numerowanych rozdziałów stanowiących jej część zasadniczą oraz zakończenia w formie rozdziału bilansującego poszczególne okresy i węzłowe problemy w życiu tytułowego bohatera. Kolejne rozdziały pracy ujęte zostały w układzie problemowo–chronologicznym. Jest on przejrzysty i odpowiada istotnym okresom w życiu i działalności Grzędzińskiego, które, podobnie jak w wypadku całego właściwie „pokolenia 1905 r.”, pokrywają się z okresami ważnymi z punktu widzenia dziejów politycznych Polski w XX stuleciu. Wewnątrz poszczególnych rozdziałów narrację podzielono na szereg (tytułowych) kwestii, które z jednej strony służą większej przejrzystości tekstu i ułatwiają lekturę książki, z drugiej wszakże — odzwierciedlają też fragmentaryczny nierzadko stan wiedzy Autorki o kolejnych okresach życia tytułowego bohatera jej pracy. Czasem, jak w wypadku lat przed wybuchem I wojny światowej, okresu II wojny światowej czy powojennej emigracji Grzędzińskiego w Maroku, inaczej prawdopodobnie być nie mogło, jednakże w odniesieniu do wielu zagadnień lat 1914–1939 zwłaszcza, możliwości poszerzenia posiadanej wiedzy istniały, o czym dalej. Tymczasem zaś zasób zgromadzonej przez Autorkę faktografii powoduje, iż część tytułowych kwestii wewnątrz poszczególnych rozdziałów (więc swego rodzaju podrozdziałów) obejmuje problemy bardzo istotne w aktywności Grzędzińskiego, część zaś to sprawy bardziej jednak szczegółowe, czasem elementy tzw. historii wydarzeniowej. Ten stan rzeczy w pewnym tylko stopniu łagodzą niewątpliwe zdolności, tudzież inklinacje literackie Agnieszki Cieślukowej.

Dają one o sobie znać, podobnie jak umiejętność konstruowania interesującej i wartkiej narracji, w całej książce. Szczególniej w tych jej partiach, które nie są wypełnione próbą analizy publicystyki Grzędzińskiego oraz jego politycznych poglądów i zaangażowań, tu bowiem nie lada sztuką bywa takie ujęcie tego rodzaju problematyki, które nie byłoby na dłuższą metę nużące w odbiorze. Najbardziej chyba wdzięczne dla konstrukcji wartkiej i przyjemnej w lekturze narracji są trzy pierwsze rozdziały pracy, obejmujące okres dorostania jej tytułowego bohatera (1891–1908), lata akademickie (1908–1914) i czas wojenny lat 1914–1921. Oczywiście nie bez znaczenia był fakt, że źródłową podstawę w największym stopniu stanowił tu materiał wspomnieniowy Grzędzińskiego, z jego żywym i barwnym językiem, literacko świetnym. *Notabene* przypominającym jakoś styl pamiętników Mariana Romeyki, by wymienić *Przed i po Maju* czy *Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach*, które nie tylko znakomicie się czyta, ale też ich lektura, zwłaszcza *Przed i po Maju*, pod względem merytorycznym ma jednak w sobie coś ze stąpania po polu minowym. Podobnie bywa też z materiałami pamiętnikarskimi Grzędzińskiego, o czym A. Cieślukowa — odniosłem wrażenie — nie zawsze pamiętała, w stosunku zwłaszcza do lat 30. Dla lat 1891–1921 natomiast licznie przywoływane przez Autorkę cytaty z pamiętników Grzędzińskiego trafnie oddają atmosferę tamtego czasu, jak też istotę aktywności bohatera pracy, jakkolwiek poczynając od rozdziału III: „Na wojnie z moim pokoleniem (1914–1921)”, miałem poczucie nadreprezentatywności przytaczanych fragmentów pamiętnikarskiej spuścizny, choć nie w takim jeszcze stopniu, jak w niektórych dalszych partiach książki (czego przykładem jest dziennik Grzędzińskiego z 1940 r.). Cytatów ze wspomnień Grzędzińskiego (choć nie tylko z tego źródła) użyła też Autorka jako mott do części rozdziałów swej pracy. Było to ciekawym po-

mysłem, cytaty zaś trafnie dobrano. Szkoda, że nie wszystkie rozdziały mottem poprzedzono (brak go w rozdziałach VI–IX i XII, w tym w najobszerniejszym — VII).

W pierwszym rozdziale Autorka udatnie wprowadza czytelnika w czas dorastania Januarego Grzędzińskiego w odległym Turkiestanie, przedstawia jego zetknięcie się tam, poprzez czynny udział, z rewolucją 1905 r., z kolei zaś pierwsze kontakty z socjalizmem polskim na gruncie krakowskim w 1908 r. W rozdziale drugim śledzimy koleje jego intelektualnych poszukiwań na gruncie paryskim. Te polityczne, będące dalszym ciągiem przeżyć rewolucyjnych z 1905 r., mieściły się w kręgu socjalistycznym, prowadząc z czasem do szeregów postępowo–niepodległościowej „Filarecji”, po czym do paryskiego oddziału Związku Strzeleckiego. Pasje polityczne dzielił ze studiami akademickimi. Pobyt w Paryżu zaowocował wielką fascynacją lotnictwem. Grzędziński ukończył tu w 1914 r. *École supérieure d’aéronautique et de constructions mécaniques* (ESDA), uzyskując dyplom inżyniera oraz wiedzę z zakresu konstrukcji lotniczych; był wówczas — jak sam to później określił — „niejako w epicentrum procesu tworzenia się nauki lotniczej” (s. 47). Pasji tej pozostał wierny do końca życia, wybór zaś wyższej szkoły aeronautyki i konstrukcji mechanicznych wpłynął w znacznym stopniu na bieg jego kariery w niepodległej Polsce, u początków której był jednym z niewielu w kraju specjalistów z dziedziny lotnictwa. Rozdział trzeci przedstawia służbę Grzędzińskiego w Legionach, POW oraz w Adiutanturze Generalnej Naczelnego Wodza w pierwszych latach niepodległości. Podobnie jak poprzednie ciekawie napisany, przy czym Autorka, dysponując stosunkowo skromnym materiałem źródłowym, potrafiła dobrze oddać klimat tamtego czasu i istotę dokonywanych przez Grzędzińskiego wyborów, jak też zwrócić uwagę czytelnika na szereg wątków epizodycznych wprawdzie, za to ważnych dla dalszych losów jej bohatera.

Skromna baza źródłowa miała jednak swoje konsekwencje. Symboliczny jest brak jednoznacznego rozstrzygnięcia kwestii daty urodzin Grzędzińskiego: 1890 czy 1891, choć w podtytule pracy widnieje druga z wymienionych data. Sprawy tej nie rozstrzygnął po latach sam Grzędziński, kilka różnych dat widnieje też w jego oficerskich aktach personalnych w CAW. Historyk winien jednak w takiej sytuacji zajrzeć do lubelskich parafialnych ksiąg urodzeń i zgonów z tego okresu (gdź tam właśnie Grzędziński przyszedł na świat). Autorka zaś takiej próby nie podjęła. Tymczasem obowiązkiem biografów jest dołożenie wszelkich starań dla wyjaśnienia kwestii w istocie podstawowej, jaką jest data narodzin tytułowej postaci. Z kolei okres służby legionowej był dla biografii Grzędzińskiego i dla niego samego bardzo ważny. Jego w tej materii wspomnienia i refleksje, a również uprawiana przezeń — współczesna tamtym wydarzeniom — publicystyka na łamach „Wiadomości Polskich” wydawanych w Piotrkowie przez Departament Wojskowy NKN, pozostają ważnym źródłem, niejedynym wszakże. Grzędziński został w kwietniu 1916 r. podporucznikiem, stąd powinien występować w tzw. kwalifikacjach oficerskich w aktach Komendy Legionów Polskich w CAW. Jako oficer 4 pułku piechoty Legionów winien być uchwytny w aktach tego pułku i w aktach Komendy III Brygady Legionów. W zasobie CAW istotnym źródłem wiedzy dla tego okresu są też zbiory relacji, by wskazać na Kolekcje Rękopisów, zespół akt Wojskowego Biura Historycznego, a także Kolekcję Akt Rosyjskich zawierającą kopie akt znajdujących się w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym (dawnym Centrum Ochrony Zbiorów Historyczno–Dokumentalnych) w Moskwie — tu szczególnie, obok akt legionowych, zbiory relacji gromadzonych w latach 30. przez Wojskowe Biuro Historyczne i Instytut Badania Najnowszej Historii Polski³. Kwerenda tych akt pozwoliłaby na pełniejsze przedstawienie je-

³ Por. *Archiwalia polskiej proweniencji terytorialnej przechowywane w Państwowym Archiwum*

go aktywności w okresie legionowym, być może także jego wojskowych kwalifikacji kształtujących się w trakcie służby w tej ochotniczej formacji wojskowej, która wbrew temu, co uważał, nie była jedynie „bractwem wojującym” (s. 71). Obok tego — dałaby też możliwość weryfikacji zasadniczego źródła, jakim były pamiętniki Grzędzińskiego. Szkoda, że tak się nie stało, i to nie tylko w stosunku do legionowego okresu, ale i lat późniejszych. Tym więcej, że Autorka wiedziała skądinąd, jaką wartość informacyjną mają dla badacza zgromadzone w CAW akta oddziałów oraz organizacji i instytucji wojskowych⁴.

Rozdział IV zatytułowany „Polityka lotnicza (1921–1926)” obejmuje lata zasadnicze dla kariery wojskowej Grzędzińskiego. O ile służba w Adiutanturze Generalnej Naczelnego Wodza (1918–1919) — niezależnie od ocierania się o istotne momenty polityki wewnętrznej i wojskowej Polski tego okresu — stanowiła istotny wstęp do kariery w siłach zbrojnych Drugiej Rzeczypospolitej, o tyle przydział w 1919 r. do lotnictwa wojskowego przyniósł jej znaczące przyspieszenie. W kwietniu 1919 r. opuszczał adiutanturę w stopniu porucznika (Autorka nie podaje przy tym, kiedy ten stopień otrzymał), by w maju tego roku, jeszcze przed odbyciem kursu pilotażu we Francji, otrzymać awans na kapitana w korpusie oficerów lotnictwa, zaś w 1920 r. zostać zweryfikowanym w randze podpułkownika. Decydującą rolę, jak się wydaje, odegrało tu jego wyższe wykształcenie lotnicze, jak też funkcje sztabowe pełnione w latach 1919–1920: w Brygadzie Lotniczej płk. Hipolita Łossowskiego i w Głównym Inspektoracie Wojsk Technicznych przy Naczelnym Wodzu. Wysokich stanowisk w polskim lotnictwie wojskowym, odpowiadających jego zawodowym możliwościom i ambicjom, nigdy nie objął. Wolno sądzić, iż zdecydowały tu następujące czynniki. Po pierwsze — przejawiał szczególnie zainteresowanie sprawami lotnictwa cywilnego. Trzeba przyznać, że dla propagowania rozwoju tego lotnictwa wiele zrobił, zarówno pracując w Departamencie Żeglugi Powietrznej Ministerstwa Spraw Wojskowych, jak i będąc oddelegowanym z wojska do referatu lotnictwa w Ministerstwie Kolei Żelaznych, potem zaś działając w Aeroklubie Polski i we władzach Ligi Obrony Powietrznej Państwa (w tym też publikując na łamach wydawanej przez siebie fachowej prasy lotniczej). Podobne zasługi położył dla propagandy lotnictwa wojskowego i obrony powietrznej państwa. Miał też wiele racji w sporze z gen. Zagórskim w przedmiocie mobilizacyjnego i szkoleniowego zaplecza dla polskiego lotnictwa wojskowego, widząc w tej roli raczej znacznie wolniej pod względem technicznym starzejące się maszyny cywilne niż samoloty wojskowe zakupione w 1924 r. w dużej ilości we Francji z inicjatywy Zagórskiego⁵. Rozbudowa polskiego lotnictwa cywilnego, obok rozwoju infrastruktury komunikacyjnej kraju, dałaby też perspektywicznie możliwość utrzymania ciągłości zamówień dla mającego powstać państwowego przemysłu lotniczego. Prezentowany jednak przezeń całościowy ogład spraw lotnictwa, łączący z sobą ściśle rozwój lotnictwa wojskowego i cywilnego, jak też i szczególnie zainteresowanie rozwojem lotnictwa cywilnego, łącznie z postulowaniem przezeń powołania podsekretariatu stanu ds. lotnictwa, mogły

Federacji Rosyjskiej i Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym, red. nauk. W. Stępiak, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2000, s. 132–136.

⁴ A. J. Cieślukowa, *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922*, Warszawa 1998.

⁵ Por. R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918–1939*, Warszawa 1978, s. 98–99; M. Cieplewicz, *Wojsko Polskie w latach 1921–1926. Organizacja, wyposażenie, wyszkolenie*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 134–135; L. Wyszczelski, *Od demobilizacji do zamachu majowego. Wojsko Polskie w latach 1921–1926*, Warszawa 2007, s. 316–317; także: S. P. Prauss, *Z Zakopanego na Stag Lane. Wspomnienia konstruktora lotniczego i pilota. Lata 1910–1970*, oprac. E. Małak, Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 144–145.

paradoksalnie powodować, iż w oczach kolegów i przełożonych zaczął uchodzić za swego rodzaju „specjalistę od wyższych rzeczy”. Po drugie zaś — mimo posiadanych uprawnień w zakresie pilotażu — nie był Grzędziński oficerem lotnictwa. Nie latał nigdy w żadnej wojskowej formacji lotniczej. Dla jego kariery w siłach powietrznych brak liniowej praktyki był przecież nie bez znaczenia. Stąd też po Maju 1926 r. wiceminister spraw wojskowych gen. bryg. Kazimierz Fabrycy postawił przed nim wybór między wojskami technicznymi a piechotą. Grzędziński wybrał piechotę i, jak się zdaje, wybrał źle. Autorce nie udało się — już w rozdziale V — w pełni wyświetlić okoliczności odejścia Grzędzińskiego z lotnictwa płk. Ludomiłem Rayskim nie tłumaczy wszystkim. Materiały pamiętnikarskie pozostawione przez Grzędzińskiego i niczego w tej kwestii niewyjaśniające akta personalne w CAW to jednak za mało dla oceny tak istotnego momentu jego biografii. Przydałaby się tu kwerenda akt Ministerstwa Spraw Wojskowych (zwłaszcza Dowództwa Lotnictwa i Biura Personalnego, a być może także Departamentu Piechoty). Odnosi się to również do poruszanej przez Autorkę w rozdziale VII kwestii odejścia Grzędzińskiego z wojska, co dokonało się ostatecznie z końcem marca 1938 r., a przedstawione zostało jedynie na podstawie pozostawionych przez pułkownika materiałów pamiętnikarskich (s. 177 i 184–185).

Z kolei obszerne fragmenty poświęcone działalności Grzędzińskiego w LOPP stanowią przykład możliwości pojawiających się wraz z wykorzystaniem przez Autorkę stosunkowo łatwo dostępnego źródła, jakim były wydawane ówczesnie przez Grzędzińskiego czasopisma „Lot” i „Lot Polski”, choć z drugiej strony nadmierna momentami eksploatacja tego materiału czyni narrację nazbyt jednak szczegółową. Referując czytelnikowi poglądy Grzędzińskiego i ludzi z kierownictwa LOPP na temat potrzeb i możliwości rozwoju lotnictwa w Polsce, podobnie jak oni zdaje się Autorka zapominać o polskich gospodarczych realiach tamtego czasu. To samo można wprawdzie powiedzieć o ówczesnych wysiłkach społecznych propagatorów rozwoju floty wojennej⁶. Historyk winien jest jednak czytelnikowi odpowiednią dozę krytycyzmu.

W rozdziale V („Bitwa na torach”) ukazano istotny bardzo udział Grzędzińskiego w wypadkach majowych 1926 r. Głównie jednak na podstawie jego znanej wspomnieniowej relacji *Maj 1926. Kartki z pamiętnika* (Warszawa 1936). Autorka ma świadomość problemu, jaki wynika z oparcia narracji na tym jedynie źródle, nie po raz pierwszy jednak nie wyciąga z tego faktu żadnych praktycznych wniosków (s. 120). Dodajmy tu, iż oba wydania *Maja 1926* (warszawskie z 1936 r. i poszerzone o dodatkowe uwagi, paryskie z 1965 r.) są naturalnie dla historyków „ważnym źródłem informacji do opisu wydarzeń”, wykorzystywanym przez nich „z mniejszym lub większym krytycyzmem” (s. 120), wszelako trudno przyjąć twierdzenie Autorki sformułowane w rozdziale bilansującym jej rozważania, że „Grzędziński zdołał wielu historykom narzucić swoje widzenie wydarzeń maja 1926 r.” (s. 431; tam też w przypisie 20: „W praktyce January Grzędziński narzucił swoją wizję zamachu majowego wielu historykom na długie lata. Jego *Maj 1926* jest cytowany chyba przez wszystkich historyków międzywojnia”). Wspomnieniowa praca Grzędzińskiego, istotnie bardzo cenna, cytowana jest przez historyków zajmujących się w różnej mierze problematyką zamachu majowego. Nie jest to jednak żaden dowód narzucenia im „wizji” tych wydarzeń, lecz wagi jego książki jako świadectwa historycznego. Piszę to jako autor, który musiał kiedyś gruntownie poznać źródła i literaturę przedmiotu dotyczące tej problematyki na użytek prac nad biografią

⁶ Por. T. Białas, *Liga Morska i Kolonialna 1930–1939*, Gdańsk 1983, s. 123.

gen. Gustawa Orlicz–Dreszera, dowodzącego w Maju oddziałami, które opowiedziały się po stronie Marszałka⁷.

Rozdział VI: „Kariera w piechocie (1926–1937)” przedstawia długotrwałą wprawdzie, lecz konsekwentny zmierzch kariery wojskowej Grzędzińskiego. Ze swoją wiedzą fachową lepiej sprawdziliby się w wojskach technicznych bądź też w Departamencie Aeronautyki MSWojsk niżli w roli dowódcy pułku piechoty. Po kilkuletnim stażu dowódczym na stanowisku dowódcy baonu i zastępcy dowódcy pułku dostał w 1929 r. dowództwo pułku. Był to 67 Pułk Piechoty Wielkopolskiej w Brodnicy, którym dowodził do 1932 r., kiedy to otrzymał dowództwo stacjonowanego w stolicy 30 Pułku Strzelców Kaniowskich. Nie był po Maju 1926 r. jedynym w armii wyższym oficerem nieposiadającym odpowiedniej praktyki dowódczej, który w celu objęcia odpowiedzialnego stanowiska musiał dość prędko nadrabiać zaległości. Problem jednak w tym, że — mając z czasu wojny doświadczenie jedynie w dowodzeniu plutonem w 1915 i 1916 r. — po dziesięciu latach spędzonych poza tym rodzajem broni obejmował stanowiska wymagające wieloletniej dowódczej eksperencji. Brak przejścia przez kolejne szczeble dowodzenia, podobnie jak brak odpowiedniej praktyki i stosownych umiejętności, jakie nabyć można było tylko w trakcie wielu lat służby oficerskiej w piechocie, nie dał się nadrobić w ciągu kilku lat. Nawet w wypadku tak potencjalnie zdolnego oficera, jakim był ppłk (od 1 I 1930 r. płk) January Grzędziński.

Widać to także w cytowanych przez Autorkę opiniach rocznych wystawionych mu w 1936 r. przez dowódcę 10 Dywizji Piechoty i dowódcę piechoty dywizyjnej. Wynika z nich, że dowodzenie pułkiem było szczytem możliwości Grzędzińskiego oraz że z biegiem lat coraz to bardziej się na tej funkcji wypalał. Ponieważ zaś sam przyczyny braku awansu i zmierzchu kariery wojskowej postrzegał po latach w skostnieniu armii i braku rozwoju myśli taktycznej, dobrze byłoby prześledzić karierę Grzędzińskiego w piechocie w całym okresie lat 1926–1937, dokonując gruntownej kwerendy akt w CAW, czego Autorka — wyłączając jego akta personalne — nie zrobiła. Dotyczy to nie tylko akt 67 i 30 pp, które mimo iż figurują w „Bibliografii”, nie zostały w rozdziale VI w żaden sposób przywołane. Także akt dowództw 4 i 10 DP, w skład których te pułki wchodziły. Przede wszystkim jednak akt Ministerstwa Spraw Wojskowych (tu obok akt Biura Personalnego czy Gabinetu Ministra, także akta Departamentu Piechoty) oraz Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (szczególnie Biura Inspekcji GISZ). Najbardziej istotna byłaby dokumentacja Biura Inspekcji GISZ. W aktach personalnych bowiem znajdują się opinie roczne bezpośrednich przełożonych: dowódców dywizji i piechoty dywizyjnej. Tymczasem w aktach poinspekcyjnych wytworzonych przez inspektora armii i generałów do prac przy GISZ znajdować się powinny uwagi i zalecenia powstałe wskutek inspekcji obu pułków (67 i 30 pp) w ich garnizonach, oceny poziomu wykształcenia ich pododdziałów i kadry oficerskiej, wliczając w to również ćwiczenia polowe oraz udział pułku w corocznych manewrach, jak też roczne opinie o dowódcy pułku.

Nie wszystkie materiały tego rodzaju się zachowały. Zachowana dokumentacja winna jednak rzucić światło na bieg kariery wojskowej Grzędzińskiego jako dowódcy dwóch pułków piechoty w latach 1929–1937 jak też na stan wykształcenia wojskowego tych oddziałów i ich kadry oficerskiej. Przybliżyć odpowiedź na pytanie: jakim dowódcą był Grzędziński, który po odejściu z wojska wypowiadał się jako ekspert wojskowy w „Czarno na białym”, a w swych powojennych wspomnieniach był niezwykle surowym krytykiem wyższych dowódców armii Drugiej Rzeczypospolitej? Na podstawie poczynionych przez A. Cieślikową,

⁷ Zob. P. Olstowski, *General Gustaw Orlicz–Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno–polityczny*, Toruń 2000, s. 195–233.

w oparciu o akta personalne w CAW, ustaleń wynika, iż był oficerem dbałym o gospodarkę w swoich pułkach, o wychowawczą pracę z wojskiem, wreszcie o poziom wyszkolenia strzeleckiego. Jak zaś przedstawiało się wyszkolenie taktyczne plutonów, kompanii, baonów i całego pułku, tego nie sposób dowiedzieć się z akt personalnych Grzędzińskiego, który, jak się zdaje, uważał sam siebie za fachowca. Taki jednak nie choruje, gdy zbliżają się ćwiczenia bądź manewry z udziałem jego pułku, jak to było w 1936 r., gdy dowodził 30 pp (s. 145). Czy wskazuje to jedynie na jego znużenie sprawowaniem funkcji dowódcy pułku od siedmiu już lat, bez perspektywy awansu i dalszego rozwoju kariery wojskowej, bądź też na swego rodzaju przekorę, formę tytułowego „niezgadzania się” z istniejącym w armii, „skostniałym” według niego systemem szkolenia? Można wątpić. Zapewne dobrze spisywał się jako szkoleniowiec w odniesieniu do kwestii elementarnych, takich jak taktyka pododdziałów wszystkich szczebli czy dbałość o wyszkolenie strzeleckie. Z Legionów wyniósł przekonanie o konieczności dbałości o żołnierza oraz o korpus oficerski pułku. Nie był jednak, jak się zdaje, wystarczająco w oczach przełożonych dobrym dowódcą liniowym. Szybki w swoim czasie bieg jego kariery wojskowej — już w 1920 r. był podpułkownikiem — oraz praca przez Majem 1926 r. w instytucjach i organizacjach związanych z wojskiem, ale z dala od życia samego wojska, powodowały, iż nie ukończył wyższych studiów wojskowych, nie był więc oficerem dyplomowanym. Poza wszystkim innym, redukowało to perspektywę awansu służbowego. Stąd też jego przeniesienie w lipcu 1937 r. na stanowisko dowódcy Obrony Przeciwlotniczej w Dowództwie Okręgu Korpusu nr X w Przemyśle nie było nawet formalnie „powrotem do lotnictwa” (s. 173), raczej do „zagadnień lotnictwa i obrony przeciwlotniczej” (s. 174). Nade wszystko jednak nie otwierało „perspektywy awansu generalskiego” (tamże), choć można się zgodzić, iż wiązało się z publikowaniem przez Grzędzińskiego, czynnego wojskowego, w „Czarno na białem” bez stosownego zezwolenia właściwych władz wojskowych.

W rozdziale VI, obok spraw ściśle wojskowych związanych ze szkoleniem podległego Grzędzińskiemu wojska, ujęła też Autorka, generalnie rzecz biorąc udalnie, kwestie, nazwijmy to tak, okołowojskowe, wynikające z obowiązków dowódcy pułku zarówno w Brodnicy, jak i w Warszawie. Pozwolę sobie jedynie odnieść się do dwóch fragmentów wspomnień bohatera tej książki, dotyczących okresu jego służby na Pomorzu. Autorka cytuje (s. 135–136) trafną zasadniczo ocenę wojewody pomorskiego Wiktora Lamota, sporządzoną po latach przez Grzędzińskiego. Charakterystyczne jednak jest tu dla jego języka określenie, że wojewoda „[...] mocno uziemioną pomorską obszarniczą reakcją bardzo metodycznie sobie kaptował”. Wynikało ono nie tylko z ideologicznego zacietrzewienia pułkownika, obecnego na kartach jego wspomnień po upływie wielu lat od omawianych wydarzeń, lecz i z niezrozumienia istoty stosunków politycznych i społecznych w dzielnicy pomorskiej. Polscy ziemianie (nie tak zresztą liczni), niebędący żadną „obszarniczą reakcją”, stanowili tu rdzeń elity polskiego ruchu narodowego jeszcze w okresie zaboru pruskiego, a w latach Drugiej Rzeczypospolitej należeli do elity polskiego życia politycznego Pomorza. Bez kierowanego przez nich Chrześcijańskiego Stronnictwa Rolniczego nie sposób było myśleć w końcu lat 20. o budowaniu struktur obozu pomajowego w województwie pomorskim. Wojewoda Lamot, chcąc budować na Pomorzu wojewódzką organizację BBWR, a wraz z nią wpływy obozu rządzącego, dobrze to rozumiał, ziemianie zaś nie byli jedyną grupą społeczną, którą usiłował pozyskać, *per saldo* nie tylko dla obozu władzy, ale i dla państwa. Inna rzecz, że nie był właściwą osobą na właściwym miejscu, mimo pewnych osobistych zalet i bezsprzecznie szczerych chęci⁸. Z kolei słowa Grzędzińskiego o niewielkiej wydawniczej pomyślności

⁸ P. Olstowski, *Obóz pomajowy w województwie pomorskim w latach 1926–1939*, Warszawa 2008, s. 142–147.

współredagowanego przezeń „Głosu Pogranicza” w Brodnicy: „Pismo to było tak żywe i niezależne, że w tej dzielnicy wymusztrowanej przez Prusaków miało duże trudności” (s. 132), wpisują się w ówczesne, obustronne zresztą stereotypy podtrzymywane przez Pomorzan i przybyszy z innych dzielnic. „Głos Pogranicza” miał trudności ze znalezieniem znaczącej liczby czytelników, gdyż ci ostatni, w niewielkim wówczas stopniu podatni na oddziaływanie prorządowej propagandy, zorientowani byli przede wszystkim, podobnie jak krytyczne wobec „Głosu” czasopisma pomorskie, na odmienne systemy wartości i pojęć, ukształtowane jeszcze w okresie zaboru pruskiego nie wskutek „musztrowania przez Prusaków”, lecz pielęgnowania tu polskości⁹. *Nolens volens* także i po to, żeby płk Grzędziński mógł być dowódcą pułku i komendantem garnizonu w Brodnicy. Nadto zaś wolno żywić obawę, że jego opinia po latach o „niezależności” współwydawanego przezeń „Głosu Pogranicza” nie była więcej warta od jego przekonania o własnej bezstronności w konflikcie władzy z opozycją w latach służby w Brodnicy (1929–1932). Oczywiście polityczne zaangażowanie komendantów garnizonu na rzecz obozu rządzącego i BBWR, szczególnie w okresie poprzedzającym wybory komunalne i parlamentarne jesienią 1929 i 1930 r., nie było żadną specyfiką brodnickiego garnizonu.

Rozdział VII, zatytułowany: „Prywatna lewica Grzędzińskiego (1937–1939)”, z górną stronnicowością, jest najobszerniejszy w tej książce. Wydaje się, że słusznie, obejmuje bowiem węzłowe problemy ideowej tożsamości czy wręcz autoidentyfikacji bohatera rozprawy. Były to też najlepsze lata Grzędzińskiego jako publicysty i — już otwarcie — *par excellence* działacza politycznego: wydawcy i czołowego autora w „Czarno na białym”, jednego z liderów lewicy legionowej oraz animatorów Klubów Demokratycznych, wreszcie członka władz naczelnych Stronnictwa Demokratycznego. Autorka, opierając się na dostępnych jej źródłach drukowanych, spuściźnie pamiątkarskiej Grzędzińskiego, jego ówczesnej publicystyce politycznej i publikowanych w PRL we fragmentach wspomnień spisanych po wojnie, jak też literaturze przedmiotu, przedstawiła interesujący i wielowątkowy obraz poczynań pułkownika i jego współpracowników, w jego wypadku ze szczególnym uwzględnieniem aktywności publicystycznej. Jakkolwiek — często tu wykorzystywane *Materiały do historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937–1939* pokazują dowodnie, że nie zawadziłyby też kwerenda w aktach Samodzielnego Referatu Informacyjnego DOK I Warszawa w CAW i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Komendy Głównej Policji Państwowej w AAN. Mimo tego jest to najbardziej wartościowy rozdział w tej książce, zarówno dla biografii Grzędzińskiego, jak i dla dziejów środowisk, w których uczestniczył bądź które aktywnie współtworzył.

Co nie znaczy, że jego lektura nie wzbudza istotnych wątpliwości. Autorka próbuje weryfikować wspomnienia swego bohatera, które w wielu kluczowych kwestiach stanowią dla niej zasadnicze źródło. Weryfikacja ta, również przez wzgląd na sygnalizowane wcześniej niedostatki w zakresie kwerendy źródłowej, nie zawsze przynosiła pożądane efekty, jednak była podejmowana. Brakowało mi natomiast, przy dosyć częstym referowaniu publicystyki Grzędzińskiego (głównie w „Czarno na białym”), konfrontacji jego poglądów z ówczesną rzeczywistością. Pułkownik pisał częstokroć nad wyraz emocjonalnie (co widać również we wspomnieniach spisanych po upływie lat dwudziestu kilku), a jego uwagi w odniesieniu do bieżących kwestii politycznych drugiej połowy lat 30. miały zgoła niewielki związek

⁹ Zob. B. Woźniczka-Paruzel, *Polski ruch wydawniczy w Prusach Zachodnich 1848–1914. Próba syntezy*, Toruń 1993; W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939. System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Gdańsk 1987.

z rzeczywistością. Przydałaby się więc wnikliwa analiza nie tylko jego ówczesnych poglądów (która, choć jest trudną rzeczą, nie do końca mnie w tej pracy satysfakcjonuje), ale i publicystyki. Tymczasem zaś Autorka jego sądy i uwagi, wyrażane zwłaszcza w „Czarno na białym”, afirmatywnie referuje, gdy wiele z nich jednak prosi się o krytyczny komentarz. Dodajmy, nie tylko z powodu treści wielu wypowiedzi wypadało wyjść poza relacjonowanie politycznej agitacji Grzędzińskiego, ale i ze względu na formę. Taki choćby „rydzofaszizm”, wprowadzając już z publicystki pułkownika w okresie PRL (s. 210), będący świadectwem jego politycznej zaciętości nawet po wielu latach. Podobnie, już w rozdziale VIII, w wypadku komentarzy Grzędzińskiego — cytowanych za pośrednictwem wspomnień Anatola Mühlsteina — na temat atmosfery w armii polskiej we Francji w 1939/1940 r. Bez wątplenia stosunek wielu wyższych oficerów do żołnierzy, nastroje autorytarne, czasem skrajnie prawicowe i jednoznacznie antysemityczne (dla Grzędzińskiego więc — „faszystowskie”) wymagają badań. Jednakże afirmatywne przytaczanie opinii o „stronictwie hitlerowskim” czy o „oficerach hitlerowcach” (s. 259; podobnie na s. 293–294: tu *passus* z 1942 r. o „znanych z jawnego faszystowskiego i rasizmu oficerach i generałach na czołowych stanowiskach którzy mają na bagnatach nieść do Polski «Kartę Atlantycką»”) nie powinno pozostać bez komentarza.

Wśród istotnych problemów biografii Grzędzińskiego, z którymi przyszło się zmierzyć A. Cieślukowej, był też jego stosunek do współpracy z komunistami w redakcji „Czarno na białym” i do ich aktywności w Klubach Demokratycznych i Stronictwie Demokratycznym. Ze względu na dalsze losy Grzędzińskiego — w latach wojny i w okresie powojennym na emigracji, a potem w kraju — problem ten wykracza swym znaczeniem poza rozdział VII tej pracy. Autorka, jak się wydaje, miała świadomość wielowarstwowości tego zagadnienia, jak i różnego rodzaju emocji narosłych w literaturze wspomnieniowej i szerszej publicystyce historycznej związanych z rolą oraz sposobem funkcjonowania środowisk komunistycznych w życiu politycznym i społecznym Drugiej Rzeczypospolitej. Wreszcie zaś tego, że zasadnicze dla niej źródło informacji, jakim są wspomnienia Grzędzińskiego (zarówno publikowane, jak i niewydane), powstały na przełomie lat 50. i 60. w PRL, więc obok upływu czasu nie małą rolę przy ich pisaniu odegrała autocenzura, w wypadku zaś publikowanych fragmentów wspomnień także i swego rodzaju poprawność wobec ówczesnie rządzących.

Ostatnie z wymienionych cechy powojennego pamiętnikarstwa Grzędzińskiego w odniesieniu do kwestii w PRL drażliwych z samej swej istoty, powodują, iż ocena motywów jego postępowania w zakresie kontaktów oraz współpracy z komunistami jest rzeczą trudną. Podobnie przywoływani przez Autorkę inni uczestnicy klubów demokratycznych i SD z lat 1937–1939 nie mogli w powstałych w okresie PRL publikacjach poświęconych tym strukturom wypowiadać się swobodnie na temat udziału w nich komunistów. Obok tego Grzędziński, jak sądzę, czasem się też w swych wspomnieniach przeceniał, jak w wypadku podejmowanych przez siebie podobno prób tworzenia legionu polskiego mającego walczyć w obronie Czechosłowacji w 1938 r. Otóż w tym właśnie kontekście przywołał po latach swoje paryskie kontakty, mające — czy tego chciał, czy nie — styk z wojskowymi i wywiadowczymi czynnikami sowieckimi. „Czy to [tworzenie owego legionu] było możliwe? Było. Ponieważ prowadziłem jednocześnie akcję pomocy republikanom hiszpańskim, byłem w kontakcie z polskim aparatem werbunku do brygady Dąbrowskiego, a w Paryżu wydawałem z Hermanem Liebermanem pismo «Świat i Polska», które tę akcję firmowało, oraz miałem kontakt z generałem Walterem, kiedy był w Paryżu szefem tego werbunku [...]” — wspominał w połowie lat 60. (s. 219). Jest to przykład, jeden z wielu, informacji trudno weryfikowalnych. Natomiast ewentualne kontakty Grzędzińskiego z Karolem „Walterem” Świerczewskim, oficerem sowieckiego wywiadu wojskowego GRU (wcześniej *Razwiedupra*), podobnie jak wspomagają-

nie werbunku obywateli polskich do brygad międzynarodowych przez niedawnego jeszcze wyższego oficera służby czynnej dają powód do stanowczego stwierdzenia, że ewentualna inwigilacja poczynił pułkownika na gruncie paryskim przez organa Oddziału II Sztabu Głównego WP byłyby wówczas absolutnie sprawą *raison d'état*. Autorka, dokonując próby rekonstrukcji sposobu myślenia swego bohatera w kwestii współpracy z komunistami i analizując powody jego poparcia dla idei jednolitego frontu wszystkich, jak uważał, środowisk demokratycznych i lewicowych, zdawała się nie brać pod uwagę zewnętrznych powiązań środowiska komunistycznego, co w jakiś sposób tłumaczy sobie przez to, że postrzegała komunistów jako działaczy politycznych pozbawionych od 1938 r. własnej partii, przeto szukających metod legalnej działalności (w tym publicystycznej) w przestrzeni publicznej Drugiej Rzeczypospolitej końca lat 30. Pytaniem istotnym jest, w jakiej mierze z siły tych zewnętrznych powiązań zdawał sobie sprawę Grzędziński.

O tym, że w przeddzień wybuchu wojny świadom był zagrożenia sowieckiego dla Polski wynikającego z sojuszu III Rzeszy z ZSRR, świadczy przywoływany przez Autorkę (s. 239) list, jaki wystosował doń Jacques Lagardelle, a którego nie zdążono już opublikować w „Czarno na białym”. Z kolei fragment korespondencji Grzędzińskiego w okresie pobytu w Maroku w pierwszej połowie lat 50. może pośrednio wskazywać, iż zdawał sobie sprawę w końcu lat 30. z roli i niebezpieczeństwa ze strony komunistycznych „wtyczek” w polskich grupach politycznych i w redakcji prowadzonego przezeń czasopisma (s. 248–249). Kontakty i więzi koleżeńskie z okresu legionowego z oficerami służącymi w Oddziale II Sztabu Głównego oraz własna wiedza i przemyślenia nie powinny też były pozostawiać mu złudzeń co do faktycznej roli KPP jako w istocie zbiorowej agentury ościennego mocarstwa (niezależnie od podległości Kominternowi), jak też niebezpieczeństwa — za pośrednictwem komunistów — sowieckiej penetracji polskiego życia politycznego i szerzej: publicznego. Tymczasem, co wynika z ustaleń A. Cieślukowej, Grzędziński w latach 1937–1939 uważał komunistów za partnerów i pełnoprawnych uczestników współtworzonej przez siebie demokratycznej opozycji antysystemowej. Autorka jednak nie odnosi się do tej dwoistości, nawet zdaje się jej nie dostrzegać. A to przecież nie tylko kwestia „struktur uzależnionych od Kominternu” (s. 246), ale i przenikania w głąb polskiego życia politycznego i niewralgicznych czasem ogniw aparatu państwowego ludzi, dla których moc wiążącą miały często instrukcje z Moskwy. Odnoszące się do tych i innych spraw liczne uwagi Aleksandra Wata w rozmowie z Czesławem Miłoszem w *Moim wieku* (skądinąd niewykorzystanym tu przez Autorkę) z całą pewnością wymagają krytycznej weryfikacji. Czas już jednak najwyższy, by się z tą kwestią *sine ira et studio* zmierzyć, rzecz jasna przy świadomości faktu, że wzajemne przenikanie się różnych środowisk było w Drugiej Rzeczypospolitej całkowicie naturalne. W odniesieniu zaś do wzajemnych personalnych powiązań piłsudczyków i komunistów, bądź szerzej: lewicy rewolucyjnej, wynikały one ze wspólnych w pewnych punktach doświadczeń historycznych i pokoleniowych, jak też z przynależności obu środowisk do inteligencji polskiej jako formacji społecznej. Ostatni z wymienionych fakt zaczął nabierać szczególnego znaczenia po Maju 1926 r., jako że obóz rządzący bardzo chciał czuć poparcie i zrozumienie polskiej inteligencji, ponieważ akceptacja z jej strony podbudowywała poczucie misji, jakie mieli piłsudczycy. Stąd też pewien margines urzędowej tolerancji dla — nieuchronnych w latach światowego kryzysu gospodarczego — tendencji radykalnych i komunizujących w obrębie środowisk inteligenckich zwłaszcza, a nawet próby osvajania ich w ramach obozu pomajowego. Co innego jednak odruchy buntu średniego i młodego pokolenia wobec zastanej rzeczywistości politycznej i gospodarczej lat 30. w Polsce, co innego zaś niezważanie przy tym na inklinacje zewnętrzno-polityczne takich działań, nawet jeśli motywowane sprzeciwem wobec opresyj-

nego systemu rządów. Ujmując rzecz obrazowo: jeżeli przywoływana w ówczesnej prasie polskiej obecność w charakterze gości delegacji wysokich funkcjonariuszy Służby Młodych OZN na *parteitagu* NSDAP w Norymberdze w lipcu 1938 r.¹⁰ — jeśli prawdziwa — była skandalem nie tylko z dzisiejszej perspektywy, gdyż dla utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami nie trzeba było posuwać się do takich gestów, to przynależność bądź nawet sympatyzowanie ze środowiskiem politycznym mającym centralę w Moskwie było zdradą stanu, nawet jeśli daleko nie wszyscy wówczas to rozumieli. Dlatego też — doceniając analizę poglądów politycznych i aktywności publicystycznej Grzędzińskiego oraz jego stosunku do współpracy z komunistami w ramach „jednolitego frontu” ugrupowań demokratycznych i lewicowych, dokonaną w rozdziale VII przez A. Cieślukową — mam po lekturze tej książki problem z pełną odpowiedzią na pytanie, jak pułkownik godził bieżącą taktykę polityczną, wymierzoną bez wątplenia w obóz rządzący, ze świadomością tego, z kim współpracuje.

January Grzędziński niewątpliwie rozszedł się politycznie, a nawet i towarzysko, w połowie lat 30. z większością środowiska piłsudczykowskiego na tle stosunku do obozu rządzącego i jego metod kierowania państwem po śmierci Marszałka. W odniesieniu do tego okresu wspominał po latach: „Ja przestałem już rozumieć mych ex-kolegów, przestałem podtrzymywać towarzyskie stosunki... Z Wieniawą, z Dreszerem... Jeszcze Wyżeł-Ścieżyński, Lilienfeld-Krzewski, kilku czwartaków...”¹¹. Tyle że Mieczysław Wyżeł-Ścieżyński i Karol Lilienfeld-Krzewski („Kapral Szczapa”), podobnie jak Grzędziński nie przejawiając entuzjazmu dla ewolucji obozu pomajowego w okresie istnienia OZN, różnili się odeń przecież co do metod postępowania, nie pochwalając kontaktów z komunistami nie tylko z powodu dawnej swej eksperencji z tytułu pracy jeszcze przed Majem w Oddziale II Sztabu Generalnego. To samo zapewne dałoby się powiedzieć o wzmiankowanych wyżej „kilku czwartakach”. Czy więc brak większych wątpliwości był w wypadku Grzędzińskiego spowodowany tym, iż choć, zdaniem Autorki, „nigdy nie wydawał się przedkładać twardej konieczności ponad swoje przekonania”, to „może budził się w nim właśnie polityk?” (s. 229). Być może. Obok tego jednak warto wskazać na jego demokratyzm o korzeniach socjalistyczno-rewolucyjnych, co mogło rodzić przekonanie, że „nie ma wroga na lewicy”, zwłaszcza w sytuacji, jak uważał, ewolucji obozu rządzącego w kierunku form autorytarnych w zarządzaniu państwem, dla Grzędzińskiego w pewnych punktach tożsamy w istocie z faszyzmem. Charakterystyczny przy tym zdaje się, cytowany przez Autorkę, jego komentarz po tym, jak Jędrzej Moraczewski odmówił zamieszczenia w „Czarno na białym” artykułu na temat okoliczności dymisji swego gabinetu w styczniu 1919 r.: „Ale może jednak trochę później oświetlimy okoliczności, w jakich rozpoczęła się właściwie antyludowy kurs rządów w Polsce” (s. 211). Nie chodzi tu nawet o to, że pogląd taki całkowicie ignorował opinie i postawy wcale licznych warstw społecznych innych niż „ludowe”, a w dużym stopniu nawet całych dzielnic, jak Poznańskie i Pomorze. Rzecz raczej w pewnym typie mentalności oraz w żalu, że Polska, o którą walczył i za którą ginęli jego koledzy (tu trafnie dobrany przez Autorkę na motto rozdziału III fragment z wiersza Broniewskiego *Mannlicher*, s. 63), nie jest tą, za którą „Gryzą ziemię moi najmilsi / Nawąchali się dosyć prochu”. Próba zaś zmiany tego stanu rzeczy podjęta w Maju 1926 r. doprowadziła w efekcie do tego, że w drugiej połowie lat 30. „przestał już rozumieć swych ex-kolegów”. Po upływie lat trzydziestu bez mała od pierwszej edycji *Maja 1926*,

¹⁰ E. D. Wynot Jr., *Polish Politics in Transition. The Camp of National Unity and the Struggle for Power, 1935–1939*, Athens 1974, s. 217.

¹¹ J. Grzędziński, *Materiały pamiątkarskie i fragmenty wspomnień*, t. VI: Lata 1934–1939, k. 78, masyzynopsis w Oddziale Zbiorów Rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. III. 10874.

w *Posłowie* do wydania paryskiego z 1965 r., w słowach Grzędzińskiego wciąż pobrzmiwał zawód i gorycz, że po 1918 r. „lud nie zrozumiał” i pozwolił na brak realizacji Polski demokratycznej i ludowej. „Nie zrozumiał, że jego to czas przyszedł i oddał swe głosy tym, dla których Polska powstała «ni z tego ni z owego», tym którzy nic dla niej nie poświęcili, a nawet, co jest najgorsze, bali się stracić w Polsce wolnej, demokratycznej i ludowej te cenne przywileje, na straży których stała jeszcze przed chwilą zaborcza władza”. Stąd też zamach majowy uznał po czterdziestu bez mała latach za „ostatni czyn naprawę *pur sang* legionowy. Był to, jak w «Czerwonym Sztandarze» naszych młodzieńczych lat «zemsty grom — ludu gniew». Za co zemsta? Czemu gniew? Zemsta i gniew za sponiewieranie idei, którą pielegnowaliśmy w sercu i za którą, tak spokojnie, tak nawet ochoczo — przyjmowaliśmy śmierć na polach bitew. Zemsta za poległych towarzyszy boju, gniew za szarganie naszych ideałów”¹². Czyż nie przywołuje to na myśl słów jednej z powstałych później niż najbardziej znane zwrotek *Marsza Pierwszej Brygady*: „Dziś nadszedł czas porachowania / Za trudy mąk, katusze dni / Nie chcecie więc politowania / Zasadą jest — za krew chciej krwi!”? Świat poglądów i wyobrażeń Januarego Grzędzińskiego łączył w sobie, obok racjonalnego jądra, także elementy emocjonalne i radykalne. Doszły one do głosu również po klęsce wrześniowej, gdy pułkownik przebywał we Francji i gdzie z początkiem 1940 r. podjął nową edycję „Czarno na białym” (s. 262). W końcu lat 30. zaś mogły powodować, iż akceptował postawy skrajnie wobec obozu władzy, ale i państwa, radykalne.

Prezentowana przezeń postawa nie pozostała bez wpływu na koleje losu pułkownika w latach wojny i po wojnie na emigracji, z kolei zaś od 1956 r. w PRL. Rozdziały VIII i IX, w których omówiono, na miarę zebranego przez Autorkę materiału, aktywność Grzędzińskiego w okresie wojny i na emigracji w Maroku, pokazują, po początkowych nadziejach z jesieni 1939 r. we Francji, narastający powoli dramat człowieka w konfrontacji z bezduszną (choć czasem, jak się zdaje, działającą celowo) polską cywilno–wojskową machiną biurokratyczną na uchodźstwie. Efekt tegoż w postaci długoletniej izolacji Grzędzińskiego w Maroku, bez możliwości wyjazdu, nie pozostał bez wpływu na jego decyzję o powrocie do PRL, mimo iż w 1945 r. krytycznie oceniał sytuację w kraju i nie podjął propozycji z kręgów nowej władzy (s. 296). Naturalnie w Maroku nie tylko wyczekiwał sposobności wyjazdu, ale był aktywny w środowisku tamtejszej Polonii, jak i w działalności marokańskiego aeroklubu. Spędzone poza krajem wojenne i powojenne lata Grzędzińskiego przedstawiła Autorka, w miarę stworzonych sobie źródłowych możliwości, bardzo udatnie. Podobnie w odniesieniu do funkcjonowania pułkownika w PRL, ukazanego w rozdziałach X–XII, które obok dobrego konstrukcyjnie i interesującego ujęcia trudnego okresu w biografii Grzędzińskiego, są także przyczynkiem do dziejów inteligencji w PRL lat 1956–1975. Opisane przez Autorkę narastające nieuchronnie starcie socjalisty Grzędzińskiego z uciążliwościami i ponurymi absurdami ustroju zważającego się socjalistycznym jest miejscami pasjonującą lekturą. Konfrontacja socjalistycznego ideału w rozumieniu pułkownika (ale i wielkiego dlań autorytetu, jakim był Andrzej Strug) z tym, co musiał znosić w PRL, próbując publikować bądź przejawiać aktywność społeczną na różnych polach, była dlań z pewnością w jesieni życia gorzkim doświadczeniem, komentarzem zaś — słowa, które niebawem po powrocie jesienią 1956 r. do Polski usłyszeć miał od Kazimierza Rusinka: „Pocoście, pułkowniku, tu przyjechali? Czy nie lepiej było tam zostać?” (s. 332). Za to po latach powstała biografia, którą (mimo szeregu uwag) szczególnie przeczytać warto.

¹² J. Grzędziński, *Maj 1926*, Paryż 1965, s. 106 i 104.